

SŁOWO

Wilno, Piątek 18-go września 1925 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3. Telefony: redakcji 243, administracji 223, drukarni 262

PRENUMERATA miesięczna z bezpłatnym niedzielnym „Dodatkiem Ilustrowanym” wynosi z odnośnieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł. zagranicę 7 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80259

W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego nr-u 5 groszy, w niedzielę wraz z „Dodatkiem Ilustrowanym” 25 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetrów jednospaltowy na stronie 2-iej i 3-iej 30 gr., za tekstem 10 groszy. Kronika reklamowa lub nadesłane 40 gr. W n-ach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej

ODDZIAŁY:

BARANOWICZE — ul. Szosowa 172
BRASZAW — ul. 3-go Maja 64
DUKSZTY — ul. Gen. Berbeckiego 10
DUNIŁOWICZE — ul. Wileńska 1
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa 80
KAMIEŃ KOSZYRSKI — Związek Ziemi
LIDA — ul. Majora Mackiewiczicza 63

NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa 1
NOWOGRÓDEK — ul. Mickiewicza 20
NOWO ŚWIĘCIANY — ul. Wileńska 28
POSTAWY — ul. Rynek 19
STOLPCE — ul. Piłsudskiego 9
ST. ŚWIĘCIANY — ul. Rynek 28
ŚWIR — ul. 3-go Maja 5

Ku panowaniu obcego kapitału.

Warszawa, 17 września.

Przyjazd delegacji Phanaru w celu wzięcia metropolii ortodoksyjnego Warszawy i całej Polski, arcybiskupowi Dionizemu uchwały sw. Synodu Ekumenicznego Patriarchatu Konstantynopolańskiego o uznaniu cerkwi prawosławnej w Polsce za antocefalną jest wykonaniem aktu z dnia 13 listopada 1924 r. Wówczas to sw. Synod Ekumeniczny Patriarchatu za zgodą Jego Świątobliwości Patriarchy Konstantynopolańskiego Grzegorza postanowił uznać cerkiew prawosławną w Polsce za równorzędną. Śmierć Patriarchy Grzegorza opóźniła dopełnienie tej formalności prawie o rok.

Ogłoszenie antocefalii odbyło się niezwykle uroczysto w soborze metropolitalnym Marii Magdaleny na Pradze. Wzięli w niej udział poza duchowieństwem prawosławnym z biskupami na czele liczni przedstawiciele władzy. Przybyła delegacja w soborze powitał w szatach pontyfikalnych metropolita Dionizy całując każdego z przybyłych metropolitów trzykrotnie w twarz i rękę na znak braterstwa i szacunku.

Po powitaniu Metropolita Dionizy wygłosił mowę dziękując reprezentantom Patriarchy Ekumenicznego za opiekę, jaką otoczył młodą cerkiew w Polsce i prosząc o dalszą pomoc. Uroczystość zakończyło odśpiewanie «wielolecia» dla Patriarchy Ekumenicznego, biskupów prawosławnych, Prezydenta Rzplitej i Rządu oraz udzielenie błogosławieństwa wiernym przez przejeżdżających metropolitów.

Oczy całego społeczeństwa, jeżeli się tak wolno wyrazić, zwrócone są w stronę Berlina. Od wyniku przerwanego przed dwoma miesiącami rokowań polsko-niemieckich zależy w dużym stopniu naprawa naszej sytuacji gospodarczej. Jako nierozważny krok ze strony naszych władz podnosi „Robotnik” fakt cofnięcia prawa nauczania kilku nauczycielom szkół prywatnych w Bydgoszczy, co w rezultacie doprowadza do zamknięcia dwóch niemieckich zakładów naukowych.

Nowy tenietakt polityczny — pisze „Robotnik” — podlewa oliwą do ognia i podnieca jeszcze bardziej opinię publiczną niemiecką przeciwko Polsce w chwili kiedy zarówno ze względu na rozpoczynające się rokowania gospodarcze jak i drażliwy nastrój opinii europejskiej w kwestjach mniejszości konieczny jest jaknajwiększy umiar, takt i rozważa.

Poza rokowaniami w Berlinie, o przebiegu których mamy nader skąpe wiadomości, w kulturach Sejmu pewne poruszenie wywołała pogłoska o zapowiedzi przedstawicieli „Piasta” że o ile reforma rolna nie zostanie przeprowadzona w Sejmie ostatecznie, a to wskutek wniesionych poprawek w czasie obrad Senatu, „Piast” postawi wniosek o rozwiązaniu Sejmu. Akcję wyborczą prowadzić będą piastowie pod hasłem reformy rolnej.

Zapowiedziane przez p. premiera na jednym z ostatnich przemówień w Senacie powołanie Rady gospodarczej rychło ma być zrealizowane. Sprawa Rady była już rozważana na posiedzeniu gabinetowym i jak wolno przypuszczać ustalono tam zręby tej organizacji. W skład jej więc ma wchodzić około stu osób. Będą to delegaci związków handlowych, przemysłowych oraz instytucji i stowarzyszeń z życiem gospodarczym związanych, według z góry opracowanego klucza. Właściciele ziemscy otrzymają podobno 14 miejsc.

Również niedługo zostanie zrealizowana myśl powołania komitetu doradczego do spraw gdańskich. Będzie on koordynował załatwianie przez poszczególne urzędy sprawy gdańskie oraz ujednostajni akcję rządową wobec Wolnego Miasta. Powołanie komitetu niewątpliwie przyczyni się do silniejszego związania interesów gdańskich z polskimi, zwłaszcza teraz, kiedy u steru rządów w Gdańsku znajdują się ludzie pozbawieni nacjonalistycznego zacietrzewienia.

Antoni Skurjat
FOTOGRAF
Mickiewicza 7.
Zakład czynny w dniu powszednim.
godz. 9-1 w dni świąt, g. 9-5,1

Dr. E. GLOBUS (choroby skórne i weneryczne) powrócił.
ul. Wileńska 32.

Redagowany przez p. F. Perla i Niemcech. Co do Anglii fakt ów „Robotnik” z pasją pisze o zjeździe ziemian i jego uchwałach w sprawie reformy agrarnej. Organ P.P.S. jest zawsze szermierzem półbolszewickiej reformy agrarnej. Skąd to pochodzi? Socjaliści niemieccy odnieśli się bardzo krytycznie do reformy agrarnej w Niemczech ze względu na interesy przemysłu, aprowizacji miast, a więc ze względu na żywotne interesy klasy robotniczej, jakkolwiek reforma agrarna niemiecka była bardziej umiarkowaną, mniej szachowała interesy produkcji, niż reforma agrarna polska.

Socjaliści polscy ulegają z jednej strony wpływom ideologii bolszewickiej, z drugiej masonerii i żydowskiej, pasorzytującym duchowo na partii socjalistycznej. Gdy „Robotnik” drukuje w każdym nr. „Niech żyje rząd robotniczy i włościński” — rzuca hasło bolszewickie panowania najciemniejszych klas, właściwie rządzenia państwem przez agitatorów tych klas. Rząd włościński i robotniczy wyklucza inteligencję zawodową oraz warstwę, kierując interesami produkcji.

Wpływy żydowsko-masońskie reprezentują pp. F. Perl i Posner. Pierwszy był pasorzytującym robakiem polskiego socjalizmu w okresie konspiracyjnym. Wskutek wstępu psychicznego, jaki wzbudzała jego tamudyczna umysłowość, porzucił obóz PPS. Najbardziej aryjskie umysły. Gdy PPS popierał boję gotowie, Perl był temu przeciwny i wytworzył secesję, która z wybuchem wojny światowej wróciła do PPS wspólny z Perlem, do dziś dnia tę partję zanieczyszczającym. Podczas konferencji Ryskiej pokojowej Perl jest jednym z delegatów PPS, pracuje nad pomniejszeniem Polski, wzbudzając jednak wstręt wśród Żydów bolszewickiego brzęgu.

Posnera cechuje snobizm i światopogląd masoński. Tym ówmu indywiduum przepisuje głównie stanowisko PPS w sprawie agrarnej. Masoneria i żydostwo jest promotorem reformy agrarnej typu rosyjskiego. K. D. ci byli pod wpływem tych ciemnych sił i oni to wprowadzili na porządek dzienny Rosji reformę agrarną, która pogrzebała rosyjski konstytucjonalizm.

Masoneria jest kierowana przez przedstawicieli ruchomego kapitału, pragnącego objąć panowanie nad światem. Dla osiągnięcia tego celu trzeba zniweczyć historyczne siły społeczno-polityczne, a więc przede wszystkim większą własność ziemską.

Jakie to znaczenie ma dla Polski? Nasz handel znajduje się w rękach żydowskich 90 pr. Kapitał przemysłowy powstaje z kapitału handlowego, stąd przewaga kapitału żydowskiego w przemyśle. Tylko przemysł związany z rolnictwem, jak gorzelnictwo, cukrownictwo, krochmalnictwo i t. d. powstaje najczęściej z kapitalizowanej renty gruntowej. Ojóż ów przemysł i wielka własność stanowią przeciwwagę żydowskiemu przemysłowemu i ruchomemu kapitałowi. Gdy zostanie w Polsce zniesiona wielka własność zapanuje niepodzielnie kapitał żydowski.

Zniknie bowiem siła społeczno-gospodarcza, zdolna przeciwstawić się burżuazji żydowskiej. Sejm obrany za pieniądze żydowskie, uzależniający od siebie administrację, będzie organem nieograniczonych wpływów żydostwa i panowania Żydów nad chłopami i robotnikami.

Wielka własność ziemska była czynnikiem reform społecznych w interesach klasy robotniczej w Anglii

Najlepszym przyjaciелеm człowieka są czyste naturalne

WINA
PIERW. WILEN. SPÓŁKI WIN I PRZETW. OWOCOWYCH Wileńska 36. Telef. 3-80.

Zamówienia Sz. Odbiorców z prowincji uskutecznią się niezwłocznie pocztą lub koleją za zaliczeniem.

SZÓSTE ZGROMADZENIE LIGI NARODÓW.

GENEWA 17 IX Pat. Prace szóstej zgromadzenia Ligi Narodów przeniosły się obecnie do komisji. Główna uwaga zwrócona jest na obrady komisji rozbrojenowej trzeciej, gdzie toczyła się dyskusja nad zagadnieniem arbitrażu bezpieczeństwa i rozbrojenia. Przedstawiciele państw północnych nalegali na przyjęcie wniosku o utworzenie przy Sekretarjacie Generalnym Ligi Narodów specjalnej sekcji do spraw rozbrojenia, domagając się przytem jaknajszerszego podjęcia prac przygotowawczych w celu zwołania konferencji rozbrojenowej.

Na dzisiejszym posiedzeniu przemawiał min. Benesz w obronie komisji koordynacyjnej. Munch (Danja) domagał się, aby działalność Ligi Narodów zmniejszyła wznrastający wobec projektów rozbrojenia. Delegat szwedzki Enerberg energicznie nawoływał do trzeciowistnienia idei rozbrojenia zaznaczając, że przedewszystkiem szerokie masy robotnicze, które najwięcej ucierpiały wskutek wojny, oczekują od Ligi Narodów, iż przystąpi ona wreszcie za całą świadomością celu do ograniczenia zbrojeń. Przedstawiciel Jugosławji Markowicz wyraził w imieniu swego kraju gotowość współpracy w tem wielkiem dziele. Matsuda (Japonja) wykazywał, że protokół genewski proklamował w formie konkretnej, tylko to czego domagały się uprzednio oświadczenia wszystkich państw. Następny mówca sir. Cecyl Hurst (Anglja) zastanawiał się, czy wybrano dobrą taktykę osiągnięcia ograniczenia zbrojeń przez wzmocnienie zabiegów o zwołanie.

W sprawie rozbrojenia.

GENEWA. 17. IX. (Pat.) Komisja dla redukcji zbrojeń omawiała na dzisiejszym posiedzeniu sprawę arbitrażu bezpieczeństwa i rozbrojenia. Delegat Polski prof. Debski wyraził przekonanie, iż kwestja zasadnicza i nagląca jest sprzeczanie terminu najdłuższa. Delegat Danji Munch oświadczył, iż rząd danjski oczekuje z niecierpliwością wyniku rokowań wielkich mocarstw w sprawie paktu bezpieczeństwa. Delegat Szwecji wyraził przekonanie, że nie należy doprowadzać do tego, aby wiara i zaufanie narodów w pakt genewski zostały utracone.

Sprawa Mossulu.

PARYŻ. 17. IX. (Pat.) Dzienniki podają pogłoskę z Genewy, jakoby sprawa Mossulu miała być przekazana do rozstrzygnięcia międzynarodowemu Trybunałowi w Hadze.

Min. Skrzyński o pakcie bezpieczeństwa.

WIENIEN, 17 IX. PAT. „Neues Wiener Tagesblatt” donosi z Genewy, że polski minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński złożył przedstawicielowi szwajcarskiej agencji telegraficznej następujące oświadczenie: Zapowiedziane spotkanie przedstawicieli Francji, Anglii, Belgii i Niemiec dla zawarcia paktu gwarancyjnego ma ogólne znaczenie, ponieważ może doprowadzić do porozumienia między Paryżem a Berlinem. Nie należy jednakże zapominać, że poprawa stosunków między Francją a Niemcami nie wystarczy dla zagwarantowania pokoju, jeżeli równocześnie nie nastąpi porozumienie między Warszawą a Berlinem. Rząd polski stoi zatem na stanowisku, że planowana konferencja międzynarodowa winna dotyczyć nie tylko paktu reńskiego, lecz także i umów arbitrażowych między Niemcami z jednej strony, a Polską i Czechosłowacją z drugiej strony.

Francja oddaje flotę Wrangla Sowietom.

Według wiadomości „New York Herald”. NOWY YORK 17 IX PAT. „New York Herald” donosi, że między Francją a Rosją nastąpiło porozumienie co do długów przedwojennych. Krasin zaproponował w imieniu swego rządu, aby właściciele papierów rosyjskich we Francji otrzymali 50 pr. swych żądań w nowych obligacjach. Wzamin za to, ma Francja zrzec się wszelkich żądań z powodu dóbr skonfiskowanych w Rosji i wydać flotę Wrangla rządowi sowiekiemu. Rząd francuski przyjął tę propozycję. Krasin postawił jednakże żądanie, aby stipulacja została definitywnie pisemnie ustalona. Ambasador udał się zatem do Moskwy, aby zasięgnąć zgody swego rządu i przywieść także w formie pisemnej ofertę. Przypuszczają, że po jego powrocie układ dojdzie do skutku. Flota Wrangla będzie rządowi sowiekiemu wydana po podpisaniu umowy. Umowa ta wywrze niewątpliwie wpływ na stosunki francusko-rosyjskie.

Owoce Mossulu. Mobilizacja w Turcji.

WARSZAWA 17. IX (tel. wł. Słowa). Z Konstantynopola donoszą, że rząd turecki zabronił wjazdu wszystkim cudzoziemcom do Turcji a to w celu ukrycia mobilizacji jaką przeprowadzono w związku z zatargiem o Mossul.

Flota sowiecka na Czarnym morzu.

WARSZAWA 17. IX (tel. wł. Słowa). W sobotę przybyła do Konstantynopola sowiecka flota czarnomorska, oraz część floty bałtyckiej. Władze tureckie zgótowały serdeczne przyjęcie eskaadre sowieckiej. Wizyta floty sowieckiej na Bosforze ma być odpowiedzią na wizytę angielską.

Zamach na posła sowieckiego w Wiedniu

WIENIEN, 17 IX (PAT). Poselstwo sowieckie w Wiedniu otrzymało wiadomość o planowanym zamachu na posła sowieckiego w Wiedniu Sosnina, ewentualnie na peselstwo sowieckie. Na podstawie śledztwa wszczętego natychmiast przez dyrekcję policji aresztowano dwóch obywateli rosyjskich, którzy przybyli tu przed kilku dniami z Bułgarii z fałszywymi paszportami i pod fałszywymi nazwiskami zamieszkiwali w jednym z hoteli. Według dotychczasowych wyników śledztwa zostali oni faktycznie wystani przez pewną grupę zagraniczną do Wiednia, aby tu dokonać zamachu na poselstwo sowieckie. Również został aresztowany jako podejrzany o współwinę pułkownik rosyjski Borodina. Śledztwo w kierunku wyjaśnienia całej sprawy oraz aresztowania dalszych osób jest w toku.

Prześladowanie Polaków w Kownie.

Z Kowna donoszą: Trybunał Wojskowy zatwierdził wyrok sądu wojennego, skazując dwóch Polaków Szymkiewicza i Manowskiego na 15 lat katorgi. Wyrok zarzucha skazanym udział w organizacjach włościńskich skierowanych przeciwko rządowi litewskiemu. Adwokat przysięgły Kowieńskiego sądu okręgowego, Polak, Fruszkiewicz, został pozbawiony prawa wykonywania praktyki adwokackiej, jako podejrzany sprzyjani Polakom.

Bandy dywersyjne na Łotwie.

Walka na pograniczu.

Z Rygi donoszą: Na granicy łotewsko-sowieckiej pojawiły się bandy dywersyjne organizowane na wódr panujących we wschodnich województwach Polski. 11 września, większa banda przekroczyła granicę łotewską i zaatakowała łotewski oddział straży granicznej we wsi Szuitniki. Došlo do krwawego starcia pomiędzy strażą i bandą dywersyjną. Jeden żołnierz łotewski zabił. Banda po zrabowaniu wsi, cofnęła się na terytorjum sowieckie.

Dr. Kolnik chce mówić prawdę. Echa afery czekowej we Lwowie.

WARSZAWA 17. IX (tel. wł. Słowa). Dr. Kolnik główny sprawca afery czekowej we Lwowie osadzony w areszcie w Wiedniu oświadczył w prokuraturze sądu wiedeńskiego, że powie całą prawdę, niechce bowiem być sam odpowiedzialny za nadużycia szeregu osób zajmujących wybitne stanowiska we Lwowie.

Sejm i Rząd.

Monopol zapalczany.

WARSZAWA 17. IX. (tel. wł. Słowa). W sprawie wydzierżawienia konsorcjum amerykańskiemu monopolu zapalczanego dowiadujemy się, że projekt umowy przewiduje udzielenie Rządowi Polskiemu pożyczki w wysokości 6 milionów dolarów w chwili podpisania umowy, drugie 6 milionów dolarów ma być włożone przez konsorcjum w inwestycje zakładów monopolowych produkcji zapalczanej. Dzierżawa potrwa lat dwadzieścia, poczem amerykanie oddadzą rządowi polskiemu wszystkie przedsiębiorstwa wraz z przeprowadzonymi tam inwestycjami bez odszkodowania. Poza tem konsorcjum amerykańskie gwarantuje rządowi polskiemu, że dochody z monopolu nie będą mniejsze niż dotychczas.

Lista reglamentacyjna.

WARSZAWA, 17. IX. (tel. wł. Słowa) Na wczorajszym posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego uchwalono listę towarów co do których zastosowana zostanie podwyżka cen. Lista reglamentacyjna zawiera wyłącznie spis towarów luksusowych lub pół-luksusowych. Jednocześnie zdecydowano nie podwyższać cen na artykuły pierwszej potrzeby.

Kłopoty warszawskiej Kasy Chorych.

WARSZAWA, 17 IX. (tel. wł. Słowa). Kasa Chorych w Warszawie znalazła się w dużych trudnościach finansowych. Wszyscy więksi jej dłużnicy jak instytucje i fabryki państwowe oraz Min. Pracy nie placą swych zobowiązań, które wynoszą pokażną sumę 5 milionów złotych.

Rezultaty polityki cennej.

WARSZAWA 16. IX (tel. wł. Słowa). Z Pragi donoszą, że Rada Gabinetowa obradowała nad zażaleniem czeskich kół handlowych z powodu trudności czynionych przez rząd polski. Według tego zażalenia kontyngent polski dla towarów czeskich uniemożliwił stosunki handlowe z Polską, które dotychczas pomimo wysokich cel. dały się utrzymać.

Inspekcja Województwa Poleskiego.

WARSZAWA 15. IX. (tel. wł. Słowa) Generalny Inspektor M.S.W. p. Twardo wyjechał na kilkudniową inspekcję woj. Poleskiego.

TEATR POLSKI

Dziś Chrześniak Wojenny

farsa Hennequin'a i Veber'a. Początek o g. 8 m. 15 w.

W niedzielę 20 b. m., o g. 12 m. 30 pp.

Poranek opery polskiej

Z udziałem: pp. Hendrychówny, Skonrowskiej i Ludwiga.

Sceny miejsc najniższe.

W niedzielę 20 b. m. o g. 8 m. 15 w.

Koncert recital znakomitego pianisty

Zbigniewa Drzewieckiego

W programie: Beethoven, Chopin, Czajkowski, Prokofiew, Szymanowski, Mannel de Falla i inn.

Dr. Med. Ginekolog

A. Karnicki

przyjeżdża do Mickiewicza 28-8, tel. 662 przyjęcie od 5-6 w.

Mlocarnie, Maneże, Wialnie, Sieczkarnie

najlepszych fabryk, na dogodnych warunkach wypiat poleca

Zygmunt Nagrodzki

Wilno, Zawalna 11-a

W PERSPEKTYWIE DZIESIĘCIOLECIA.

Rozmowa z J. E. ks. biskupem Michałkiewiczem.

Kiedy wytuszczyłem J. E. ks. biskupa Michałkiewiczowi cel mojej wizyty — spojrzał na stojący na biurku kalendarz i rzekł:

— Tak, toż już dziesięć lat minęło od chwili ustąpienia wojsk rosyjskich z Wilna. Szybko biegł czas, ani się obejrzeć, a dziesięć lat za nami. Iż to zmian, ile wspomnień radosnych i smutnych. Pamiętam tę atmosferę napięcia i podenerwowania potęgowaną nadchodzącymi wieściami z pobliskiego frontu. Każdy dzień przynosił coś nowego, wypadki postępujące jeden za drugim wymagały, aby do każdej nowej sytuacji dostosowywać się odrzucając bez namysłu, działając szybko i stanowczo. Władze rosyjskie żądały abym opuścił Wilno. Opatentem się temu wskazując że nie mogę pozostać w miasteczku wierzni i kościół. Pamiętam jedną scenę w czasie rozmowy z ministrem spraw wewnętrznych w tej sprawie. Długo mi przedkładałem dlaczego Wilno opuścić nie mogę, aż wreszcie poprosił o chwilę rozmowy nieoficjalnej. Zgodził się na to. Oświadczyłem wówczas, że sam niewątpliwie pierwszy straciłbym do mnie szacunek o ilebym się zgodził wyjechać z Wilna. Słowa te — zobaczyłem — przekonały ministra. Pozostałem w Wilnie.

J. E. ks. biskup opowiada obrazowo, barwnie przypominając sobie ten lub inny szczegół z pamiętnych dni wrześniowych 1915 roku. Nikt nie był pewny w tym czasie życia lub mienia, pogłoski podawane szepcąc o zamiarach Moskali podminowania Ostrej Bramy, wyrzucenia nietylko Żydów, ale Polaków, groźne widmo Kałisza towarzyszące armii niemieckiej i opowiadania o jej okrucieństwach wytworzyły nastroj paniki, przynębnienia i zupełnej dezorganizacji. Panika ta jednakże często była najzupełniej uzasadniona. Stacjonarowi w Wilnie w większej ilości kozacy 10 armii niejednokrotnie, zarówno żołnierze jak i oficerowie, odzywali się wrogowo w stosunku do miejscowej ludności. Mówili oni bez ogródek, że zrobią rzeź Żydów podczas której dostanie się również i Polakom. Tego rodzaju wyrzucenia synów Donu zostały zaprotokuowane i to dało mi pewność, że kursujące plotki nie są pozbawione prawdy. Aby zapobiec wykonaniu groźb udałem się do kościoła św. Łukasza i z księdzem Rubinsztajnem do dowódcy 10 armii gen. Radkiewicza.

Gen. Radkiewicz Polak z pochodzenia przyjął nas i wystąpił naszej prośbie w sprawie usunięcia kozaków z Wilna, obawialiśmy się bowiem, że groźby swoje wprowadzą oni w czyn w ostatniej chwili odwrotu. Generalt długo się nie zgadzał, mówiąc że rozmaiłem względami natury wojskowej i dopiero kiedy przemówiłem do niego, jako Polaka, mając przy oczach, zapewnił nas, że zrobi wszystko co będzie w jego mocy.

Pamięta pan — mówi dalej J. E. ks. biskup — wywołanie dzwonów. Ie to starań i troski i zabiegów nadaremnych poczyniłem aby te dzwony nasze wileńskie tu zostały. Ie zmartwiłem i rozczarowałem z tej racji przeżyłem. Teraz, gdy przypominam wypadki poprzedzające wejście Niemców, patrzę na nie z pewnym spokojem który sprawia dziesięciolecie oddalenie. A wtemczas kiedy do bramy mego domu dobijał się tłum podniecony plotkami jakoby zgodził się z lekkim sercem na wywiezienie dzwonów, wtemczas było to zupełnie coś innego. Było mi przykro, że ktoś, komu widocznie na tem zależało, zdołał tak otumanić tych ludzi, że uwierzyli, iż byłbym zdolny do oddania ot tak bez żadnej obrony dzwonów. Gdy się dowiedziałem o co mnie

posadzają kazałem natychmiast otworzyć bramy. Wywołałem kilku umiających czytać aby sami naocznie przekonali się co zostało zrobione. Depesze do Wielkiego Księcia Nikołaja Mikołajewicza, do Cesarza Nikołaja leżały pozostawane w teczkach aktów tej bolesnej sprawy. Wszystkie odpowiedzi były odmowne. Biedni otumanieni ludzie przejęli, że wprowadzono ich w błąd, że padli ofiarą plotki szerzącej się nie tylko wówczas wśród pospólstwa ale i w warstwach inteligentnych.

A te rekwizycje miedzi, samowarów i różnych drobiazgów domowych. Pamiętam byłem na sesji u ks. Tumanowa dowódcy etapów armii, gdzie sprawa ta dzięki Bogu pomysłowi dla nas wzięła obrót, mimo nieustępliwego stanowiska ówczesnego gubernatora Wierowkina. Ks. Tumanowowi należy oddać słuszną, mimo pozornej swej szorstkości z gruntu i rzeczy człowiek dobry zrozumiał, że rekwizycją tych drobiazgów wywoła niepotrzebne oburzenie i nikomu istotnie korzyści nie przysporzy. Zdanie ks. Tumanowa rozstrzygnęło.

Nadszedł wreszcie ostatni dzień, a raczej noc. Pamiętam jak dziś. Od wieczora ulicami ciągnęły tabory, artylerja, jakieś luźne wozy, znowu tabory i znowu artylerja, tak bez końca sunęła się cofająca się armia. Generalt Radkiewicz wierny swemu słowu wypchnął kozaków wcześniej. Nocą z 17-go na 18 września ulicami koło mego domu jechały szeregi artylerji. Im bliższy był ranek, tem większy popłoch ogarniał cofające się masy. Došlo do tego, że pod kośćciami św. Jana utworzył się zachorowóz, dział, jaszczków, koni, ludzi. Wyłot ulicy tak został zatarasowany że tego spłotu zelastwa i drzewa nie sposób było przedko usunąć. A tymczasem od ulicy św. Jerzkiej ciągnęły nowe oddziały tworzące jeszcze większy chaos. Wszystko to przy nieodstępnym jaknajokropniejszem wymyślnianiu i ziorzeczeniu żołnierzy dawało straszny przerażający obraz wojny.

Już już wejdą Niemcy, co z sobą przyniosą. Czy to co o nich mówią jest prawdą. Niepewność. Ostatnie te relaksje przy huku dudniących wozów przerwała nad ranem gdzieś około 4-tej silna detonacja jedna, druga a za nią mniejsze. To mosty Żelazny i Zwierzyniecki wyleciały w powietrze. Będę zawsze pamiętać te straszne noc, — dodaje kończąc opowiadanie J. E. ks. Biskup.

— A jakże było z Niemcami, rozumie pytanie — czy lepiej czy gorzej? — Z Niemcami — odpowiada po chwili Jego Ekscelencja — od początku jak panu wiadomo było jeszcze nie tak źle, w miarę jednak im dłużej trwała okupacja stosunki były coraz gorsze, coraz trudniej było obronić ludność. Jeszcze kiedy rezydował w Wilnie gen. Eichhorn było jako tako, im dalej tem trudniej było coś uzyskać dla wygłodzonej ludności. Najgorzej jednak, wprost niemożliwa stała się egzystencja, gdy rząd objął ks. Istenburg. Zapsał się on w pamięci wileńszczan jak zresztą i całego kraju jako ciemiężyciel okrutny, którego nie mogło wzruszyć. Ciągłe moje zabiegi w tym celu w innych sprawach sprawiły, że byłem sołą w oku no i wywieziono mnie.

Myszę zawsze, że wileńskie powinieli się zdybyć na coś w rodzaju pomnika ku wiecznej racji pamiętce, któryby przypominał wszystkie okrucieństwa zarówno okupantów niemieckich jak i zaborców rosyjskich.

Pomnik taki, pamiętka bólu i rozpacz, przypominałby wszystkim o tem jak ciężkie chwile poprzedziły świat jasniejszego dla nas jutra.

Z materjałów historycznych.

Odezwa hr. Pfeila.

Do ludności m. Wilna

Niemieckie sily zbrojne wyгнаły wojsko rosyjskie z obwodów polskiego miasta Wilna i wkroczyły do tego sławnego i pełnego tradycji grodu. Był on zawsze perłą w sławnym Królestwie Polskim. Królestwo te zaprzyjaźnione jest z narodem niemieckim. Wojsko niemieckie gorąco współczuje ludności polskiej, wystawionej na takie ciężkie próby. Z oburzeniem spogląda wojsko niemieckie na brutalne i haniebne czyny, dokonywane w imieniu nosicieli władzy rosyjskiej nad ludnością ciępiącą i jej mieniem. Koniecznym jest podać do wiadomości powszechnej, że wsi płańcące dookola oświetlają czyny rosyjskie. Sily zbrojne niemieckie pragną dołożyć starań ku ulżeniu ludności Polski ciężarów narzucenych im wojny. Tak też i w Wilnie. Zająćia powszednie i wszelka praca spokojna ludności znajdują poparcie. Dbałość o bezpieczeństwo i piecza o porządek i spokój w mieście, winny pozostać w doświadczonych rękach dotychczasowej zwierzchności miejskiej.

Jedynie w razie zakłócenia porządku, których nie będzie w stanie ta zwierzchność opanować, będą uważali się za zmuszonego do udzielenia pomocy sily zbrojne.

Oczekujemy od zamiatowanych do porządku i spokoju obywateli miasta Wilna, że nie przedsięwzją niczego przeciwko władzy wojskowej niemieckiej i jej poszczególnym przedstawicielom. Ustawy wojenne grożą za czyny podobne ciężkimi karami, do kary śmierci włącznie. Pragnęlbym w Wilnie władzy karnej wcale nie stosować.

Niech Bóg błogosławi Polskę.
Wilno, dnia 18 września 1915 r.

Hrabia Pfeil.

Odezwa Związku Czynu.

Wilno, dnia 18 września 1915 r.

OBYWATELE!

Moskale opuścili Wilno w popłochu. Nastala chwila, kiedy słońca Litwy historycznej powinna w jej imieniu głośno i dobitnie, co czuje i czego żąda, wyrazić.

W wojnie obecnej kruszą się nasze kajdany. Pięć po pięci ustępuję z ziemi naszej Moskale, ten wróg najgroźniejszy, co zaprzysięgił nam zagładę. Kłeska Moskwy — to nasze zwycięstwo, to wyrwanie kraju z przynajmniej części w świecie ucisku, uratowanie go od barbarzyństwa dżuczy mongolskiej. Po stuletnich mrokach niewoli nareszcie zabłysła przed nami jutrzienka wolności.

Gwałty moskiewskie nie zdusiły jednak w nas pamięci o świetnej przeszłości Litwy, kiedy niezależna i niepodległa, w ścisłej łączności z Koroną, rozkwiatała wspaniale na wszystkich polach. Im brutalniej stopa najeźdźcy deptała najdroższe nasze uczucia, tym większe budziło się w nas umiłowanie nękaney ojczyzny, tym silniejsze pragnienie odzyskania utraczonych swobód.

Dziś utajony w sercach żar wybuchł jednym płomieniem żądania Niepodległości.

Rzeczpospolita Polska, oparta na unji niepodległej Litwy z niepodległą Polską — oto cel naszych myśli i uczuć.

Wierni dawnemu hasłu: „wolni z wolnymi, równi z równymi“ nie pragniemy bynajmniej swiatła swobody dla siebie samych tylko, ale i dla innych narodowości tego kraju, Chcemy, by wszyscy korzystali z niej jednakowo i rozwijali się pomysłnie pod dobroczynnym wpływem jej promieni.

Powstając przeciw wszelkim przywilejom oddzielnych klas lub warstw, chcemy oprzeć przyszyły ustrój Rzeczypospolitej Polskiej na szerokich podstawach demokratycznych, pilnie broniąc interesów ludu przed jakakolwiek niesprawiedliwością społeczną. Łączymy się wszyscy więc pod sztandarem Niepodległości, aby pracować nad odbudowaniem Rzeczypospolitej Polskiej.

Zacierajmy skrzętnie wszelkie ślady moskiewszczyzny, której chwasty tak się u nas rozpleniły.

Budźmy wszędzie życie polskie, wykazując, że tylko przemoc tłumila jego bujny rozrost.

Wilno, 18 września 1915 r.

Związek Czynu.

Komentarz autora odezwy „Związku Czynu“

W dniu 10-jej rocznicy wyzwolenia Wilna z pod jarzma rosyjskiego, dając na łamach „Słowa“ odezwy „Związku Czynu“, której byłem współautorem i którą kolportowałem zawzięcie w dniu 18 września 1915r., spostrzegamy jaka wielka zaszła zmiana u nas w stosunku do Litwinów, zmiana wywołana nieprzejednanem stanowiskiem Litwinów, wpływowych i będących u władzy, do jakiegolwiek związku z Polską.

Przed 10 laty nie tylko autorzy odezwy „Związku Czynu“ ale cała ta część polskiego społeczeństwa, która należała do jakiegolwiek partji lub będąc bezpartyjną miała jakies zapamiętanie polityczne na stosunek Polski do Litwy, stała na gruncie uznania szerokiej autonomji Litwy, przeto nie było wielu niechętnych do rozszerzenia programu autonomji b. Wielkiego Księstwa Litewskiego aż do federacji. Dziś stosunek do Litwy, sformułowany w odezwie „Związku Czynu“, w dziesiątą rocznicę tej odezwy wydaje się czemś bardzo odległym i nie programem politycznym, a tylko poboznym życzeniem.

Litwini przez swój upór nieprzejednany do sferowania Litwy z Polską doprowadzili nas do tego, żeśmy rezygnując w r. 1920 z niedającego się utrzymać związku Polski z całą Litwą musieliśmy włączyć do Polski bardziej polską część dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, aby ratować ziemię Wileńską od jarzma jakie spadło na barki naszych rodaków w Kowieńszczyźnie. Termin Rzeczpospolita przez duże Rz nie oznaczał wcale ustroju republikańskiego państwa, a tylko w połączeniu z przymiotnikiem polska był remimisencją dawniej nazwy państwa polskiego. Należy zwrócić na to uwagę, że w r. 1915 i później aż do rewolucji w Rosji i Niemczech nie było w Polsce republikan a nawet wśród P. P. S. (przynajmniej jej reprezentantów w Tymczasowej Radzie Stanu) ale tembardziej wśród członków „Związku Czynu“. Hasła odezwy „obrony interesów ludu przed jakakolwiek niesprawiedliwością społeczną“ dziś stały się u nas przeżytkiem albo hasłem demagogicznym, bo karta naszych dziejów tak się obróciła, że dziś więcej inteligencja i warstwa ziemianska należą do pasierbów i są przez los krzywdzeni więcej niż lud, którego najwięcej krzywdzą jego fałszywi przyjaciele — przedstawiciele partji demagogicznych nadużywających hasel demokratycznych. Dziś z odezwy „Związku Czynu“ pozostał program realny, który wytrzymał próbę czasu, usup końcowy: „Zacierajmy skrzętnie wszelkie ślady moskiewszczyzny, której

STRAŻ OBYWATELSKA W ROKU 1915.

(Wywiad u p. Feliksa Zawadzkiego, prezesa b. Straży Obywatelskiej w Wilnie).

Straż Obywatelska w Wilnie, której przypadło w udziale w przełomowym okresie czuwać nad bezpieczeństwem i honorem Wilna — ma swoje piękne kartki w historii Polski ostatnich dziesięcioleci.

Licząc się z tym faktem — przedewszystkiem zwróciliśmy się do zastuzonego b. prezesa Straży Obywatelskiej, p. Feliksa Zawadzkiego z prośbą o podzielenie się z okazji wydania niniejszego numeru „Słowa“ z naszymi czytelnikami garścią wspomnień z okresu życia i pracy tej o historycznej już dziś nazwie organizacji.

P. Feliks Zawadzki z niezwykłą uprzejmością odniósł się do naszej inicjatywy i oświadczył mi co następuje.

— W połowie lipca 1915 r. było już niemal jasne, że Rosjanie nie utrzymają się w Wilnie.

W pierwszych dniach sierpnia tego roku z ramienia Rady Miejskiej utworzył się Komitet organizacyjny Straży Obywatelskiej, inaczej straży bezpieczeństwa. Do Komitetu tego poza mną weszli p. p. adw. Witold Abramowicz, adw. Stanisław Bagiński, adw. Józef Przyłuski (obecnie podprokur. przy S. Apel.), adw. Jan Piłsudski (ob. sędzia S. Okr.) oraz p. Józef Korolec.

Funkcją prezesa Komitetu, czyli znaczącego Komendanta Straży Obywatelskiej zaszczycono mnie.

Poczem natychmiast przystąpiliśmy do pracy. Rozpoczęliśmy od podziału miasta na okręgi policyjne z odpowiednimi komisarzami na czele. Odrązu rozwinięciu bardzo intensywnie akcję werbunkową. W krótkim czasie mieliśmy w szeregu straży około 3 tys. ludzi.

— Kiedy panowie formalnie objęli straż nad miastem?

— W przeddzień ustąpienia Rosjan z Wilna odbyło się posiedzenie w sali Rady Miejskiej, wspólnie z policją rosyjską, która poniekąd zaczęła przekazywać nam obowiązki służby bezpieczeństwa.

Ponieważ władze rosyjskie nie zezwalały jeszcze na posiadanie broni, całem uzbrojeniem Straży Obywatelskiej były pewnego rodzaju maczugi, podobne jakie używa policja angielska.

W nocy z 17 na 18 września policja rosyjska zaczęła opuszczać miasto. Straż Obywatelska natychmiast zajęła opuszczone posterunki.

Kiedy o g. 9 rano dnia 18 września 1915 r. wkroczyli do Wilna Niemcy — już wówczas urzędowała formalnie Straż Obywatelska.

— Co było głównem zadaniem Straży?

— Głównem zadaniem Straży była obrona mieszkańców przed ciemnymi elementami, które korzystając z ustąpienia władz rosyjskich rzuciły się do grabienia mienia obywateli. Drugiem zadaniem — obrona przed napaścią żołnierzy niemieckich. Aczkolwiek tutaj rola Straży była więcej bierna, jednakże nie pozostawała bez wpływu na likwidację zatargów wojska z ludnością.

— Jak wówczas przedstawiała się organizacja straży?

— Miasto podzielone było na 9 okręgów. Na czele każdego okręgu, jak już wspominałem uprzednio, stał Komisarz i jego zastępca.

W głównej Komendzie, nadmie-

chwasty tak się u nas rozpleniły. Budźmy wszędzie życie polskie, wykazując, że tylko przemoc tłumila jego bujny rozrost!

Przewidywaniem przyszłości była podstawowa myśl odezwy: „Kłeska Moskwy to — nasze zwycięstwo“. Po stuletnich mrokach niewoli nareszcie zabłysła przed nami jutrzienka (przypisek autora: czyli zwiazanka) wolności!

Ten pogląd autorów odezwy, że pierwszym warunkiem naszej wolności — to kłeska Rosji należał przed 10 laty do kwestji spornych, dzielił

nił w tem miejscu p. Zawadzki pozostałem ja jako Komendant, oraz moi zastępcy pp. Witold Abramowicz, Stanisław Bagiński i Józef Korolec.

Przy głównej komendzie funkcjonowało biuro do rozpatrywania zażaleń obywateli na wojsko niemieckie; dalej biuro referatu kryminalnego, oraz biuro wykonywania poleceń władz okupacyjnych. Poza tem przy wojskowej komendzie miasta stało urzędowało z ramienia Straży Obywatelskiej dwóch lub trzech tłumaczy, którzy mieli za zadanie doradne referowanie krzywd obywateli przed władzą okupacyjną.

Na zapytanie jaki był stosunek Straży do władz okupacyjnych p. Zawadzki odparł:

— Naogół stosunek ten wobec szerokiej wymagań okupantów był bardzo dla nas trudny i przykry, musieliśmy stale lawirować pomiędzy wymaganiami Niemców, a interesami obywateli. A otóż prozę przykład. Na trzeci, czy czwarty dzień po wejściu Niemców na Połpięszce postrzelono żołnierza niemieckiego. Komenda niemiecka w Wilnie usiłowała nałożyć na mieszkańców miasta kontrybucję w wysokości coo około pół miliona marek niemieckich.

Dopiero, kiedy udało się nam dowiedzieć, że żołnierz był postrelony poza rogatkami miasta, Niemcy swój zamiar cofnęli.

Wymagania Niemców wogóle prawie zawsze przekraczały możność ich wypełnienia. Tak ja jako komendant Straży Obywatelskiej, jak i s. p. Michał Węstawski, prezydent miasta musieliśmy na codziennych (o g. 8-mej rano) raportach u ówczesnego szefa sztabu gubernatora wojennego podpułk. Stolczenberga wysłuchiwać wiele przykrości. W takich warunkach straż pracowała do końca 1915 r. Stopniowo następowała redukcja. Liczba członków straży spadła z 3000 do 300.

W początkach 1916 r. gdy władze niemieckie chciały przekształcić straż w policję niemiecką usunętem się wówczas z zaszczytnie powierzono mi przez obywateli miasta Komendanta straży. Okupanci zrobili swoje. Okręgowe Komisarjaty Straży jako takie z czasem zniknęły, a straż zredukowana do minimum stała się pomocniczym organem policji niemieckiej.

Z okazji dzisiejszego dziesięciolecia warto nadmienić, że Straż Obywatelska, która rekrutowała się z najofiarniejszych szeregów obywateli wileńskich — dała podwalinę pod oficjalne władze bezpieczeństwa publicznego w odrodzonej Polsce.

Za dwa dni państwowa policja polska obchodzi 10 cio lecie swego istnienia.

Istnieniu temu dla początek — zorganizowana samorzutnie w czasach wielkiej wojny Straż Obywatelska i jej jako inicjatorce tadu publicznego należy się dziś uznanie od całego społeczeństwa polskiego. Licząc się z tym faktem komendant policji państwowej w Wilnie p. Praszalowiec — zaprosił byłych organizatorów i kierowników Straży Obywatelskiej w Wilnie z p. Feliksem Zawadzkim na czele do współudziału w uroczystościach jubileuszowych policji państwowej w dniu 20 b. m.

B. S.

Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, aby ratować ziemię Wileńską od jarzma jakie spadło na barki naszych rodaków w Kowieńszczyźnie.

Termin Rzeczpospolita przez duże Rz nie oznaczał wcale ustroju republikańskiego państwa, a tylko w połączeniu z przymiotnikiem polska był remimisencją dawniej nazwy państwa polskiego.

Należy zwrócić na to uwagę, że w r. 1915 i później aż do rewolucji w Rosji i Niemczech nie było w Polsce republikan a nawet wśród P. P. S. (przynajmniej jej reprezentantów w Tymczasowej Radzie Stanu) ale tembardziej wśród członków „Związku Czynu“.

Hasła odezwy „obrony interesów ludu przed jakakolwiek niesprawiedliwością społeczną“ dziś stały się u nas przeżytkiem albo hasłem demagogicznym, bo karta naszych dziejów tak się obróciła, że dziś więcej inteligencja i warstwa ziemianska należą do pasierbów i są przez los krzywdzeni więcej niż lud, którego najwięcej krzywdzą jego fałszywi przyjaciele — przedstawiciele partji demagogicznych nadużywających hasel demokratycznych.

Dziś z odezwy „Związku Czynu“ pozostał program realny, który wytrzymał próbę czasu, usup końcowy: „Zacierajmy skrzętnie wszelkie ślady moskiewszczyzny, której

chwasty tak się u nas rozpleniły. Budźmy wszędzie życie polskie, wykazując, że tylko przemoc tłumila jego bujny rozrost!

Przewidywaniem przyszłości była podstawowa myśl odezwy: „Kłeska Moskwy to — nasze zwycięstwo“. Po stuletnich mrokach niewoli nareszcie zabłysła przed nami jutrzienka (przypisek autora: czyli zwiazanka) wolności!

Ten pogląd autorów odezwy, że pierwszym warunkiem naszej wolności — to kłeska Rosji należał przed 10 laty do kwestji spornych, dzielił

nił w tem miejscu p. Zawadzki pozostałem ja jako Komendant, oraz moi zastępcy pp. Witold Abramowicz, Stanisław Bagiński i Józef Korolec.

Przy głównej komendzie funkcjonowało biuro do rozpatrywania zażaleń obywateli na wojsko niemieckie; dalej biuro referatu kryminalnego, oraz biuro wykonywania poleceń władz okupacyjnych. Poza tem przy wojskowej komendzie miasta stało urzędowało z ramienia Straży Obywatelskiej dwóch lub trzech tłumaczy, którzy mieli za zadanie doradne referowanie krzywd obywateli przed władzą okupacyjną. Na zapytanie jaki był stosunek Straży do władz okupacyjnych p. Zawadzki odparł: — Naogół stosunek ten wobec szerokiej wymagań okupantów był bardzo dla nas trudny i przykry, musieliśmy stale lawirować pomiędzy wymaganiami Niemców, a interesami obywateli. A otóż prozę przykład. Na trzeci, czy czwarty dzień po wejściu Niemców na Połpięszce postrzelono żołnierza niemieckiego. Komenda niemiecka w Wilnie usiłowała nałożyć na mieszkańców miasta kontrybucję w wysokości coo około pół miliona marek niemieckich. Dopiero, kiedy udało się nam dowiedzieć, że żołnierz był postrelony poza rogatkami miasta, Niemcy swój zamiar cofnęli. Wymagania Niemców wogóle prawie zawsze przekraczały możność ich wypełnienia. Tak ja jako komendant Straży Obywatelskiej, jak i s. p. Michał Węstawski, prezydent miasta musieliśmy na codziennych (o g. 8-mej rano) raportach u ówczesnego szefa sztabu gubernatora wojennego podpułk. Stolczenberga wysłuchiwać wiele przykrości. W takich warunkach straż pracowała do końca 1915 r. Stopniowo następowała redukcja. Liczba członków straży spadła z 3000 do 300. W początkach 1916 r. gdy władze niemieckie chciały przekształcić straż w policję niemiecką usunętem się wówczas z zaszczytnie powierzono mi przez obywateli miasta Komendanta straży. Okupanci zrobili swoje. Okręgowe Komisarjaty Straży jako takie z czasem zniknęły, a straż zredukowana do minimum stała się pomocniczym organem policji niemieckiej. Z okazji dzisiejszego dziesięciolecia warto nadmienić, że Straż Obywatelska, która rekrutowała się z najofiarniejszych szeregów obywateli wileńskich — dała podwalinę pod oficjalne władze bezpieczeństwa publicznego w odrodzonej Polsce. Za dwa dni państwowa policja polska obchodzi 10 cio lecie swego istnienia. Istnieniu temu dla początek — zorganizowana samorzutnie w czasach wielkiej wojny Straż Obywatelska i jej jako inicjatorce tadu publicznego należy się dziś uznanie od całego społeczeństwa polskiego. Licząc się z tym faktem komendant policji państwowej w Wilnie p. Praszalowiec — zaprosił byłych organizatorów i kierowników Straży Obywatelskiej w Wilnie z p. Feliksem Zawadzkim na czele do współudziału w uroczystościach jubileuszowych policji państwowej w dniu 20 b. m. B. S.

Wacław Gizbert Studnicki.

Dziesięć lat temu.

— Przyczynę do psychologii roku 1915-go. —

... Nielatwo zrozumieją ludzie potomni strach paniczny, którym przejmowało polską ludność Wilna zbliżanie się Niemców do miasta, wciąż jeszcze krzepko utrzymanego pod butem moskiewskim.

Jakto? Zbliżała się najozyźsiej ch wila — wyzwolenia! Znowu, jak wiele, wiele lat temu, w 1812-tym, miało ustać tu u nas panowanie rosyjskie, panowanie kańczuga i wyjątkowych praw — a my... w strachu? A myz jakąs przyzierną, haniebną twrogą patrzyliśmy na ewakuowanie miasta, na ściąganie doń „naszych“ wojsk i wysyłanie ich, w coraz szybszem tempie, na wschód?..

Prawda, o bronieniu Wilna do upadłego było aż nadto głośno w oficjalnych a zwłaszcza wojskowych enuncjacjach i raz po raz rozlegało się, pompacyjne trzaskanie w pałacach — ale mało kto wierzył tym buńczucznościom. Ogołacanie miasta z prowiantów było aż nadto widoczne. Pędzona ludność opasywać Wilno okopami i szaniami w szerokim promie-

niu, rozpinano po polach druty kolczaste — ale głębokiego przeświadczenia o stawianiu właśnie w Wilnie zaciętego, nieubłaganego oporu naogół nie było.

Mało, bardzo mało kto okła niemożli zmużyć od myśli, że lada dzień może rozpocząć się bój o Wilno i, że kamień tu może na kamieniu nie zostać. Juści, bąkano o „walkach ulicznych“ — ale wyobraźnia raz po raz zawodziła. Niebyto dość mocnej wiary w te „walki uliczne“.

Lękano się nie tyle momentu przełomowego ile okupacji niemieckiej. Obawiano się nie tyle pocisków i bomb Niemców ile ich samych.

Cóż to bowiem za istny zalew był propagandy antyniemieckiej! Nie było okropiństwa, nie było bandytyzmu, którego by im nie przypisywano. Podburzanie przeciwko Niemcom zbyt leżało w interesie rządu rosyjskiego aby zaniechany był którykolwiek sposób zohydzenia ich, wywołania na terenie wojny istnej przeciwko nim partyzantki osłaniającej tyły uchodzących na wschód armij rosyjskich. Ale i my samii! Dla tutejszej ludności polskiej wrogiem był Niemiec wwalający się w państwo rosyjskie jak

jakaś powódź przez rozgruchotane tany; zaś pobita na łeb na szyję Rosja, to był opiekun, pod którego skrzydła chroniło się instynktywnie, za którym się szło...

Z Niemcem brali się za bary — „nasi“. Pogruhotani w żelaznych kleszczach niemieckich ginęli i podawali tył — „nasi“. Wychodzące na spotkanie wroga wojsko rosyjskie zęganio katoliczkim krzyżem świętym; cofające się, pobite, okrwawione podtrzymywano, bandażowano, cucono jak najrodzeńszych braci — nietylko „w Chrystusie“. W Niemcu widziała ludność polska tutejsza „odwiecznego“ i najstraszliwszego wroga — nie w Rosjaninie.

W tym też i duchu, w tym nastroju była starannie, przez dziesięć lat wychowywana. O rosyjskich gwałtach, knuty, sybirskich kazamatach, konfiskatach, rusyfikacjach, zakazach — niewolno było ani pisać. Natomiast o niemieckich Wrześniach, kaktaymach, germanizowaniach, wywłaszczaniach... prosimy bardzo! Choćby jak najwięcej. Przyda się.

Powoli też utarło się np. w prasie polskiej, skoro niewolno było pisać o „moskalach“ — brać rewanz na

Niemcach. Wszystko to, czego niewolno było napisać prosto w twarz Rosji i jej rządowi, to pisało się — pod adresem Niemców. Sobaczyło się Niemcom w podwójnej dozie; za ich własne barbarje i za rosyjskie baty. Stał był już tylko krok jeden do „wyolbrzymiania“ krzywd doznawanych przez naród polski od Niemców. Września przerosła wszystkie rzezie Pragi oraz unickie i krozańskie masakry; para wywłaszczonych majątków w zaborze pruskim zatęła w pamięci ludzkiej setki tysięcy dziesięcin odwiecznie polskiej ziemi skonfiskowanej w Rosji lub wydartej Polakom kontrybucjami i grudiowemi zakazami.

Gdy armie niemieckie podchodziły pod Warszawę, szukano na gwałt po warszawskich teatrach sztuk... dających wyraz naszej dla Niemców nieważności. W tym kierunku okazał się repertuar polski bardzo, bardzo ubogi. Co się rękę wyciągnęło trafiało się, jak na złość, na sztukę — antyrosyjską! Wypadało tedy pisać ad hoc sztuki wymyślające i urągające wrogowi coraz bardziej niepokojąco opasującemu Warszawę. I zaczęto utoczyć się na „Krakusiku i Warszawce“ Kiedrzyń-
skiego.

Sztuczka ta, będąca może najbardziej typowym wyrazem naszej polskiej przywary, którą Puszkinn nazwał „kiczliwost“, była też i u nas, tu w Wilnie, niesłychanie modna latem 1915-go. Dawano ją w teatrze w ogrodzie Pobernardyńskim niezliczoną ilość razy podczas gdy już echo armat niemieckich grało po antokolskich i szyszkinijskich wzgórzach.

Do psychologii roku 1915-go u nas — która niewątpliwie zajmie się kiedyś Historia — należeć będzie odpowiedź: z jakim uczuciem, w jakim nastroju duchowym przyjęło polskie społeczeństwo Wilna wkroczenie do b. stolicy W. Ks. Litewskiego a potem „perły Korony Polskiej“ zwycięskich wojsk niemieckich w ów, na zawsze pamiętny ranek sobotni 5 września (według nowego stylu 18-go) 1915 roku.

Wiene odbicie Wilna w tej przełomowej chwili oraz szczegółów towarzyszących zajściu miasta przez arm. g. Eichhorna znalazł czytelnik w wydanych w 1923-cm zapiskach moich zatytułowanych „Z dnia na dzień“ (Str. 231 — 248. (wydawnictwo K. Rutkiego).

JAK WESZLI NIEMCY.

(Kartki z dziennika).

... 13. IX. Naprawdę trudno już patrzeć i słuchać co się tu wyrabia: z jednej strony zwykła, rosyjska, bezmyślna głupota i niepotrzebne nikomu zniechęcanie się nad ludnością, a z drugiej, niezwykła i doprawdy niespodziana psychoza... „wojenna” tłumacza mi.

Pięknie! To cośkolwiek na świecie może mi wytłumaczyć że mam kraj swój porzucić? I dlaczego! Dlaczego, pytam wszystkich, przecież nie kanibale idą, a bądź co bądź cywilizowany naród, zorganizowany światnie, z całym rygiorem żelaznej dyscypliny. Zresztą już się widziało ludzi z pod okupacji niemieckiej z Kongresówki. Nic im się tak strasznie nie stało. Rabują no, na to trzeba być przygotowanym. A u nas nie się nie robi. Cały dwór, oprócz rzeczy wywiezionych, (niestety, mimo mej woli do Mińska), stoi pełen wszystkiego. To samo stajnie i obory. A wszystko jeszcze by się dało spieniężyć. Kowienki, których tu u nas pełno bo więcej jak zajęte w obłędzie Rosji, zatrzymują się po drodze, chodzą po grzyby, tańczą, wyopatrują dzierzaw, bo przecież „aż tu Niemcy nie są!” Tymczasem sprzedają bardzo korzystnie swe perłowe szelki, jak w Świecianach, gdzie mają rekwiizycję. Dla naszego powiatu naznaczona na środe, a Niemcy podobno koło Bezdan, czy oni myślą że Wiluś poczeka aż nam urzędnicy rosyjscy raczą za krówki zapłacić czego nie pokradli w tym chaosie?

Tymczasem marszałek świeciański przysłał rozporządzenie głównej kwatery, czy jakiegoś innego diabła, by: w przeciągu 2-eh dni wszystkie zbóża wymłócić i przysłać do zapotrzebowania armii, a słomę spalić, inaczej wszystko będzie spalone z budynkami.

Na pytanie jak oni to sobie wyobrażają bez lokomobil, których tu nie ma, spokojna odpowiedź brzmi: „a to wszystko wywieźć na pole i spalić, niema innej rady”. A co jeśli? Ach to wiadome! Rosja da, tylko ruszać ku niej całym dworem. Niedoczekanie wasze. Naturalnie nie się z tego nie robi. Cały dzień ciągną tabory uciekinierów, na których wiatrze z najwyższym obrzydzeniem. Chłopów wstrzymuje, czasami skutecznie, ludzimi miejscowymi tak wymyślą za samą myśl wyjazdu, gromadzą im kłóskami egipskimi w Rosji i że ich tam rznąć będą za taki najazd, że przeważnie zostają, zwłaszcza widząc iż nie myślimy się rzucać, my, dwie kobiety, zupełnie same.

Krewni nasi K. z Kowieniczyny codzień się zbierają do ucieczki i codzień zostają. Żal im kraju, ja utraćam codzień i młodzież nie chce uciekać. Siedzi też cała gromada „szlachetów” z nad Dubissy, bogate to, a ciemne jak tabaka w rogu, mówią na przemiany że sobą po polsku i po litewsku, chłopcy jak niedźwiedzie, było i konie wspaniale mają, a usposobienie niezmiernie spokojne, co dobrze wpływa na trwożącą się naszą służbę. Ci P-wo Bej. opowiadają że byli już pod kulami w strasznych walkach nad Świątą, siedzieli w okopach etc. Słuchamy tego, ucząc się jak to robić. A nuż przyjdzie się?

Ludność zakupuje co może, nawet zboże w skrzyżniach drewnianych, odzież, sprzęty. To im ciągle powtarzam: „chowajcie co się da”. Stary ludzie mówią: „Trzeba teraz przywzrostać mniej jeść, bo jak wojna to i głód, tak zawsze bywało za dziańców pradziadów”. Jakies legendarne już wspomnienia przejścia „Chranców” płaczą się im z opowiadani stuletnich starych i to procedury odwieczne chowania w nory. Raz po raz jeżdżąc spotykam wystraszona gromady ludzi w lasach: zakupują.

Jeździemy do Sur. Naszych krewnych Czech. Naturalnie wieją! Dlaczego nie do Wilna? Bo głód, masakry, zakładnicy, bombardowanie... i tak wszyscy w kółko. Pytam niezna-

tego kuzyna, wychowanka ryskiej politechniki, czemu on przynajmniej nie zostaje, ze swą doskonałą niemi-żyną? „A kiedyż wszyscy uciekają!... I to argument. Umarł biedak potem z głodu w Moskwie. Nawymyślałam mu, ale co to pomogło? I tak jestem pokłócona z całym ziemiaństwem i z orientacją wyraźnie antirosyjską i legionową. Wierzył w Legiony Piłsudskiego jest szkodliwym szaleństwem, a nie kochać „braci Słowian” i nie zmykać z własnego kraju z tymi barbarzyńcami, tymi najeźdźcami, to nie patriotycznie, to przychylnie dla Niemców, to zła usługa Polsce. Wprost ma się wrażenie że się jest w domu warjatów, co czarne nazywają białe i odwrotnie. Dzięki Bogu że ja tak jestem pewna swego, jak nigdy niczego w życiu. Powiedzieli mi tę prawdę nie tylko własne, najgorętsze pragnienia, rozumowania od roku i widok dezorganizacji Rosji, nie tylko nawet pamiętne manewry strzelkie na Błoniach krakowskich w 1912 roku na wiosnę, ale bodaj przedewszystkiem wspomnienia ojca, dziada, pradziada, więźniów stanu za niepodległość, i ta skromna mogiła na cmentarzu pod Borkiem, gdzie śpi i wie o wszystkim, bo to mi zapowiadał, mój ułochany Dziadzio, za Dalewskich i w 63 roku męczony i bity, wieszany, dwa razy gnany piechotą w kajdanach na Sybir.

Przyjdą Dziadziu, przyjdą tak, jak mówiłeś wiele razy przy kominku i samowarze w wieczornych gawędach, jak od dziecka mi tłumaczyłeś. Wiem że przyjdą. Czyż ty nie wstaniesz z mogiły, gdy mundur polski zobaczą te bory i błękitne wody naszych jezior? Nigdy w nic nie wierzy. Tam tak silnie i pewnie jak w to, że się tak stanie i dlatego... wszystko inne, to głupekstwo.

Okropnie dużo jest przykrości, ma się rozumieć, ale widok zmykających moskali, ich strachu, ich pogromu jest czemś tak rozkosznym, że śmieję się radośnie i raz z tem się spotkam.

Cóż, kiedy ci, cały dzień wlokący się uciekinierzy, zatrzymują mi życie. Żebym mogła, to bym im się w poprzek drogi położyła. Ale oni przecie rzucają nawet chore żony i dzieci, i gnają jak nieprzytomni.

14. IX. Oho, już coraz goręcej! Podjazdówka oblepiona jak ul rojem pszczoł, ruszyła ostatni raz w kierunku Woropajewa, gdzie nie zdążyli pobudować 7 kilometrów kolei by połączyć tę linię z Botołogoj—Siedleck. I tam się podobno robi zator z ludzi, koni i rzeczy. Dobrze im tak! Niech siedzą, Niemcy leczą niepostrzeżenie, są już gdzieś koło Świącian. Słychać ciągle głucho sękania amiat w kierunku na Wilno. Wzięte czy nie wzięte? Tu się wszystkim wydaje, że póki nie wzięte, to można siedzieć spokojnie.

Na szczęście żadne rosyjskie wojsko tu nie zagląda, zanadto zajęte uciekaniem, a kawaleria niemiecka „jeździ im na karkach”, jak to się czytało w Trylogii. Ach co za szczęście dożyć tego na co patrzymy i co jeszcze będzie!

15. IX. „Ostatki z chatki”. Zrana przyjeżdżają z wiadomościami, że Niemcy koło Łyntup, pobrali tłumy jeńców, bo się „bracia słowianie” popili jak bele spirytusem p. B. i leżeli podobno w rowach, z gębami w błocie przepojonym alkoholem. Uciekać koło żyw. Ledwie mogli ludzi utrzymać. Ostro im zapowiadał by się nie wazyli uciekać, i groźbę im sądem boskim i takimi kłóskami że zostają. Nasi krewni Kon. i Bej. z nad Dubissy też się jakoś kręcą. Niby im wstyd nas dwie zostawiać, więc straszą to matkę, to mnie, opowiadając, każdej na osobność: matce, że mnie narazę na... rzeczy nie do wypowiedzenia! A mnie, że nie mam lit. ści nad wiekiem matki. Wprost śmiech już bierze! Koto południa jeżdżą czwórka p. Kis. z Polesia; ucieka że służąca na Kobylnik, maż jej z rekwiizycją bytła ruszył do Postaw, jako urzędnik.

Całe sąsiedztwo zwiało. Zostaliśmy w Chom, w Olszewie, w Olechniszczach panie Pol. i Mil. w Rudoszańcach rodzina Trz. w Polesiu młodzieńki p. K., po za tem pustka... Namawiam p. K. by nie nocowała w Kobylniku, bo jeśli, jak mówi z najostatniejszych wiadomości, Niemcy idą, (t. j. rwie z kopyta kawaleria w awangardzie gros armji), to oni tu będą wieczorem, w nocy, lub wczesnym rankiem. Zrobiła jednak po swojemu biedna p. K. i nigdy już nie ujrzała ułochanego męża, pozostała tutaj, bo ją nazajutrz ogarnęła już armja niemiecka i zaborali pyszne konie, wrocila do Polesia wóziem.

Przez popołudnie spędzone na walenianiu się i irytacji mojej matki, że ludzie nie robić nie chcą, przyłatają kolejno p. Sor. i p. Stan. w faetonach, czwórkami, nasi dwaj sąsiedzi, coraz bliżej, Obaj blade ze strachu, uciekli od walącego całą masą wojska rosyjskiego, które pijane i rozbite, nawaia się na dwory o parę mil od nas na zachód! Brz. tego to bym tu nie chciała mieć... Podobno krzyczą że zabijają generałów, którzy ich na rzeź wiodą i pomieszczyków, którzy bezpiecznie się chowają, podczas gdy oni ich bronią! Ładnie bronia.

Od tych opowieści robi się odrzuca zamęt w dworze i prawdziwa już panika. W sieni, kuchnię, kredens i korytarz napycha się tłum biał z dziećmi i tobotami po wypatpensi, rachunki, opiekę, ze strachu, po ordynarję, rzeczy chowają i wogóle polemientować. W pewnym momencie przylatuje ktoś z okropnym wrzaskiem i rykiem. Co takiego? Oto w Komajach o 5' wiorst, pełno pijanych kozaków, którzy rozbijają sklepiki, biją ludzi, wypędzają z domów, gromą że spała i krzyczą „jednym głosem: wiodli i dziewczki! Ładna historia... Zmawiamy się z babami, że od kozaków to najlepiej w krzaki. Tych, to i ja się boję... Dla kuraju idę pięć pozostałe butelki szampana z piwnicy, którą się wypróżniło, bo i tak tam zawsze rabują najpierw. To nam wszystkim dodaje animuszu, wznosimy toasty na pohybel tych i tamtych, by, jak tu jakaś baba mówiła: Adzin tak pierchnął drugo, sztab oba nie wiertuys”. Tak schodzi noc. Jak świt, mają wszyscy uciekać. Młodzież prosi mię by ich budzić, bo chcą zostać w kraju, tak też i czynię. Oczywiście zapóźniają się i gdy zmykają o 7-ej rano, Niemcy już są w okolicy, tylko my o tem jeszcze nie wiemy. Nie widząc matki pytam o nią. Okazuje się, że jak świt ruszyła sobie najspokojniej z pastuchem i całym bydem, bryczka parą koni... oddać krowy do rekwiizycji, bo pierwiej tak żałowała swej ładnej obory, że nie można jej było do tego namówić. A to dopiero awanturali! Wszak ta niby rekwiizycja, na którą już zapóźno, miała być w Postawach, na północ od nas, więc będzie mama odcięta od Karolinowa uciekającą na wschód armją rosyjską. Boże żeby się jej nie stało! Konie i bydło zabiorą, oczywiście, ale żeby mi matki nie poturbowali. Nasi goście wyjeżdżają wszyscy, męczycyjni młodzi, nie żonaci, trochę zażenowani że mi absolutnie samą zostawiają, żegnają ich też najironiczniejszym uśmiechem. I w cudny złoty poranek, chodzę sobie po ślicznym, pełnym kwiatów ogrodzie, na dziedzińcu, gdzie ludzie lażą jak błędni, a pastuchowa ryczy na głos, że Pani: „majego dziada na śmierć pawiezza”. Słońce ośniewające, niebo szafirowe, pachnie rozkoszą w powietrzu, cicho, miło, a ludzie tak się mordują... nie warci oni tych pięknych kwiatów, ani tych stokłdek jablek, które chrupią lażąc też tu i tam. Armaty grają... historia pisze krwawym palcem połączone zdarzenia. Całą duszą odczuwam moment niebawy od 100 lat... wojna, wojna, nie było w Litwie kąta ziemi gdzie by jej głos nie doszedł... O Boże czemuż tu się nie zjawia ułani Beliny i strzelcy Dziadka... ale... cierpliwości... W roku 1812 spalili dwór karolinowski i rezydencję mych pradziadów szambelanostwa Józefów Sulistrowskich, maruderzy francuscy,

prawda, że oboje byli arcyrosyjskiej orientacji, zwłaszcza uroczą *Comiesse Caroline*, jak ją cesarz Aleksander I z którym romansowała, w listach nazywał. Ciekawam jaki los spodka nasłińczy dwór... co się zwłaszcza stannie ze starymi pamiątkami, obrazami i pracami ojca wywiezionymi tak nieopatrznie do Mińska... a ta biblioteka. Aj, co za zał że nie mogłam tego wywieźć jak chciałam do Wilna!

Teraz jednak nie myślę o tem. Z nastawioną na najwyższe napięcie uwagę, przenikającą zda się horyzont, czekam... kto się tu ukaze? Ci, czy tamci? Nagle z gajku „Mszarynką” zwanego, przybiega wruszona ochrogniarka: „Pani Niemcy w Borku, pełno ich, w pikelhaubachi! Jednocześnie na dziedzińcu nieludzkie wrzaski: «Wojsko ogromne w Jodowcach!» (Po drugiej stronie dworu). A ja w tej że chwili widzę na trakcie, za parowem i polem kierunek: Kobylnik, płynąc szybko ruchomą rzekę koni i jeźdźców, a nad nimi, o Jezul! Piki, Więc Kozacy. A tu Niemcy! Jesteśmy «otoczeni nieprzyjacielem». Widzę jak z tej płynącej strugi odrywają się pojedyncy jeźdźcy i pędzą na przelaz koni dworowi, który dojrżeli za drzewo. Wracam z obserwacyjnego punktu na ganku i wołam do bab i dzieci: «choćwajcie się w korytarz», (otoczony pokojami), boję się bowiem, że będzie strzelanina. Tupot bosych nóg po domu, szlochy, jęki i kto żyw lezie pod łóżka i kanapy. W tej chwili ktoś wrzeszczy: «Niemcy». Słyszę tentent galopu pod gankiem, tylko ja i dzielna służka Helena biegniemy na spotkanie. Ona jest blada jak papier, ja czuję że mam miękkie nogi... Wypadamy. „Morgen-morgen”, oficere z ordynansem, obaj bez tchu, konie schlastane, „Kann ich etwas zu trinken bekommen? — Gut, ale czy pan się nie boi kozaków? — „Gdzie, pyta chwytając z powrotem konia za uzdę.— „No tam, za polem!” pokazują mu trakt. Zaśmiał się wesolo. — „To nasze wojska, jesteśmy już od 5-iej rano w całej okolicy, wojsko rosyjskie rozbite, odepchnięte na Postawy, my, kawalerja, jesteśmy już za Kobylnikiem”. — „Więc już niema Moskali?” pytam z taką radością, że mruga oczami pijąc mleko, które mu przyniosła Helena i powiada: „Pani pewnie Polka, nie lubi Rosjan”. — „Nie cierpię i cieszę się że pobici!”

Ładny choć czarny ze zmęczenia i zakurzony oficerek, salutuje mi uprzejmie, dziękuje i wskoczywszy na konia leci dalej.

Raz po razu teraz wpadają żołnierze i oficerowie, i zaczyna się rabunek. Zamykamy pokoje i okna, wozownie i stajnie, ale to nie wiele pomaga. Zaczynamy, jak błędne owce nosić uprząż, rzeczy, tu i tam, jakby tego pierwiej nie można było zrobić! Służba nieprzytomna zupełnie, belkoczą i płaczą, a baby „głoszą” na cały dwór, jakbyśmy już się na śmierć musieli gotować. A mamy niema i niema! Wreszcie przybiega jakiś poczciwy chłopak ze szkoły i mówi, że mama stoi z bryczką i byłem w Filipowcach, wiosec na północ od nas, i czeka aż przepłynie niezmierny tłum wojska, co jak wąż o tysiącach łusek płynię i płynię...

Koto 12-ej zjawia się wreszcie matka, w chwili gdy bezskutecznie wojuje o piękne nasze stajenne konie: zabierają Röske węgierkę i ślicznego Skautą, i Rautą, i inne... zegnajcie miłe, pocztwie, coście nas wożyli na dalekie, piękne spacery... Był to jedyny raz, kiedy mama zapłakała. Po tem tylko się do upadłego o każdą rzecz z Niemcami kłóciła i domagała kwitów, co, czułam, było bezcelowe, ale dawało złudzenie że się jest jeszcze właścicielką.

Na wieczór zjawia się kwatremistrz: „20 oficerów, sztab i 250 ludu i koni”. O, la, la! Przygotowujemy podwieczorek w werandzie. Wlatują na wspaniałych koniach oficerowie, sztykwni i grzeczni, słyszę jak kwatremistrz mówi że: „das Schloss ist prachvoll und comfortable” i prezentuje mi generałowi „das Tochter des Hauses”. Dygam jak pensjonarka, sztabowcy zaczynają śpiewać pochwały na cześć oświałnych Polek, których idzie grać na fortepianie, inny pięści taksy i salutuje Walde, jamniczka, dowiedziawszy się że jest z Nauheim, więc jego rodaczka. Aj-jej, jaka to idylla! A tymczasem stawiają nam konie na pszenicę, palą świece w gumnie wśród snopów, rzną krowy i wieprze, i kradną co tylko złapią. Do zamkniętych pokoi nie wchodzi jednak. Noc schodzi dość bezsenność, a nazajutrz i dni następnych, kalejdoskop ten trwa jednostajny w swej ciągłej zmienności...

Hel. Romer.

Cieniom Dr. Jana Boguszewskiego.

Rok 1918.

Bija dwunasta. — Rok się zaczął Nowy. Za dzwieniem głuchy dzwicz w więzicy spada. Jak z kaidanami ręk chwyci okowy. Cisza. W tem niby letniej błyskawicy spada Zwał ciszy przabiał ołoko hejnałowy Z pod Marjaekiej korony. Jak srebrna kaskada Rostał się ponad polskie lany i dąbrowy — I zgasł. I znów nad Polską, cisza tak mogiła, że zda się słysze dzwoniw jęk z mojego Wilna.

Kraków 31 grudnia 1917 roku

Powyższy wierszyk wyszedł z pod pióra Dr. Jana Boguszewskiego, wice-przewesa komitetu obywatelskiego m. Wilna, działacza narodowego, późniejszego legionisty, urzędnika Departamentu Stanu, wreszcie opozycjonisty wobec polityki ówczesnego polskiego rządu. Dr. Boguszewski umarł kilka tygodni przed jutrzennką wolności polskiej. Tragizm śmierci w takiej chwili, zrozumie każdy kto znał to serce czyste, piękne, gorące, kto widział te oczy smutne niebieskie, czyz tragi-cznego idealisty.

Nie chcieliśmy, aby ten numer *Słowa* poświęcony najsmutniejszym chwilom Wilna przemilczał nazwisko s. p. dr. Boguszewskiego. Dlatego drukujemy słowa wierszyku, aby choć cząstką duszy drogiego zmarłego była obecna przy dzisiejszej pracy naszej.

- wydanie im pożyczki na remont gmachów.
- (s) Domy dla pracowników miejskich. Pracownicy miejscy projektują zwrócić się do magistratu ze zbiorową prośbą o wydanie im większej działki ziemi w celu pobudowania dla siebie domów mieszkalnych.
- (s) Obiad u Georges'a. Dziś w restauracji Saint Georges z powodu przyjazdu do Wilna wycieczki szwedzko-holenderskiej odbędzie się o godz. 6 p.p. obiad, wydany przez komitet przyjęcia.
- (g) Rozszerzenie sieci i połączenia telefonicznego z Łotwą. Z dniem 1 października br. Okręgowa Dyrekcja Poczty i telegrafów w Wilnie zamierza rozszerzyć połączenia telefoniczne przez założenie jeszcze jednego telefonicznego przewodu brązowego.
- Nowy przewód telefoniczny ułatwi szybsze uzyskanie połączenia telefonicznego z Łotwą. W ten sposób usunie się ewentalność oczekiwania w kolejce.
- (g) Nowa centrala telefoniczna. Budowa gmachu dla nowej centrali telefonicznej obecnie jest już na ukończeniu.
- Po ukończeniu robót budowlanych firma „Western Electric Company w Polsce” niezwłocznie przystąpi do montażu nowoczesnych urządzeń telefonicznych.
- W ten sposób i Wilno nareszcie otrzyma zamian dotychczasowego systemu indukcyjnego na system bardziej nowoczesny, tak zwany centralnej baterji. Przy tym systemie abonenci bez kręcenia korbą aparatu, przez same podniesienie słuchawki wywołują centralę.
- (g) Zamiana sieci telefonicznej na podziemne kable. Okręgowa Dyrekcja Poczty i Telegrafów w Wilnie opracowała już projekt zamiany napowietrznej sieci telefonicznej na podziemne kable.
- Wprowadzenie podziemnych kabli jest tem więcej pożądanem, gdyż dzięki temu znikną z ulic setki stupów telefonicznych, nie zawsze przysparzających piękności naszemu miastu.
- P. Józef Kęstowicz. prosi nas o zaznaczenie, że jako przewodniczący na zebraniu mieszkańców Postaw, odbytem w dn. 14 IX b. r. udziału w redagowaniu wyńsionej na nim rezolucji nie brał.
- Sprostowanie. We wczorajszym Nr. *Słowa* w kronice p. t. „Ustalenie w służbie państwowej” wkrađ się błąd czereski, a mianowicie: zamiast podanego nazwiska „p. Hryhorowicz” należy się p. Hryhorowicz.

KRONIKA

Wsch. st. o g. 5 m. 17.
Zach. st. o g. 4 m. 10.

Godz. 9 i pół rano. Uroczyste nabożeństwo w Katedrze, celebrowane przez J. B. ks. biskupa Kazimierza Michalkiewicza. Po mszy okolicznościowe kazanie wygłosił dostojny celebrant.

Godz. 10 i pół rano. Defilada Policji m. Wilna (piezery i konnej) na ulicy Marij Magdaleny przed Delegaturą Rządu.

Godz. 12 w połudn. Akademia w Sali Śniadłości Uniwersytetu Stefana Batorego, na którą złoży się przemówienia i dział koncertowy.

Godz. 3 i pół w poł. Popisy konne i pieszne Policji Wileńskiej na Pospieszce (program obejmuje: ćwiczenia rytmiczne z bronią przy dźwiękach orkiestry — strzelec”, wysoki konne — bieg płaski i bieg z przeszkodami, pokaz klina policyjnego „lis konno”, szarża i t. d. Dla wygody publiczności pomiędzy 2 — 3 w południe na Placu Katedralnym oczekiwane będą zamówione autobusy)

Godz. 8 wieczór. Przedstawienie w Teatrze Polskim a przemówieniem okolicznościowym.

WILENSKA

— (s) Z Delegatury Rządu. W związku z urlopem Naczelnika Wydziału Administracyjnego p. St. Rzewuskiego, P. Delegat Rządu polecił kierownictwo tego Wydziału Naczelnikowi Wydziału Budżetowo-Gospodarczego p. Włodzimierzowi Hryhorowiczowi z jednoczesnym pełnieniem funkcji stałych naczelnika Wydziału Budżetowo - Gospodarczego.

— Uroczysty obchód dziesięciolecia policji. W związku z dziesięcioleciem istnienia organów służby bezpieczeństwa publicznego, która to rocznica będzie w całej Rzeczypospolitej obchodzona uroczystości dnia 20 września r. b., z inicjatywą Prezydenta miasta p. W. Bańkowskiego odbyło się 16 b. m. w sali posiedzeń Rady miejskiej zebranie organizacyjne, które wyłonilo Komitet Wykonawczy „Dnia policjanta polskiego”.

Do komitetu weszli: Prezydent miasta p. Witold Bańkowski, Wiceprezydent Jan Łokucjewski, Dr. Tadeusz Dembowska, Dr. Witold Węśławski, Radny Waclaw Studnicki, Radny Saul Rozenhaft, Szef sekcji Magistratu Bronisław Chądzyński, p. Henryk Karczewski, i Radny Apolinari Słuszarski. Komitet Wykonawczy zatwierdził natęgujący program uroczystości „Dnia Policjanta Polskiego” 20-go września b. r.

Na wszystkie te uroczystości wstęp jest wolny dla najszerzej publiczności. Należy żywić nadzieję, iż społeczeństwo okaże zainteresowanie dla sympatycznego święta policyjnego i przybędzie licznie na wymienione uroczystości.

Właściciele kinomatografów zadeklarowali część procentu od przedstawień na rzecz budowy «Domu Policjanta Polskiego» w stolicy państwa.

— (s) Przyznanie pożyczek. Komitet rozbudowy miasta na posiedzeniu swem w dniu 16 b. m. przyznał pożyczkę na remont lub przebudowę w sumie 67 tys. zł.

— (s) Uwzględnienie podania. Komitet rozbudowy miasta uwzględnił podania księży misjonarzy, oraz Wileńskiego T-wa dobroczynności o

bezpiecznej sytuacji lecz... piorun uderzył! Rosyjskie sily zbrojne sadząc, że są okrażone, cofnęły się gwałtownie podczas gdy je gen. Eichhorn atakował z frontu.

Po z górą dwudziestodniowym manewrowaniu wojsk niemieckich w zachodnich Wilna okolicach, po całym szeregu starć, walk i formalnych bitew, z których nawet jedna, pod Jewjam, zaliczona jest do najkrwawszych z tego okresu kampanji—oponowane zostało Wilno bez wystrachu. Ani jeden pocisk nie padł na miasto. Nie rzucano na nie, w tym decydującym momencie nawet bomby z aeroplanu.

Więc cóż znaczyły te wybuchy w nocy, od których ludzie zrywali się z łóżek na równe nogi? A naliczonych około pięćdziesiąciu... Jak amsa w pacierzu: o Rosjanie „uchodząc” musieli podwysadzać w powietrze, co się tylko dało. Przedewszystkiem dworzec kolejowy — i most Zielony!

Okazało się — że próbowano wprawdzie wysadzić lecz niczego nie wysadzono. Inżynierja wojkowa rosyjska, otrzymawszy rozkaz dokonania dzieła, tak wszystko pocztwie urządziła aby huk i dym było co-

niemiara a zniszczenia jak najmniej. We wdzięcznej pamięci powinno Wilno zachować gest ten, pełny kultu i ludzkości. Niemniej też i przekazanie miasta pozostających zapasów żywności, których zniszczenie — jak na lekarstwo. Nocny wreszcie odwrót i wymarsz ostatnich wojsk rosyjskich, ostatniej Wilna załogi! rosyjskiej odbył się we wzorowym porządku — bez rabowania, bez żadnych ekscesów.

Wszystko to było dla wilanian wielką, wielką niespodzianką. Bo cóż znaczyły choćby setki wypadłych lub popękanych szyb w ogromnej kamienicy dra Raduszkiewicza, co jak zamek jaki średniowieczny wznosi się nad Wilną tuż w mostu Zielonego; cóż znaczyło zasianie potłuczonym szkłem dobrej polowy jezdnj na ulicy Nadbrzeżnej, dziś Zygmuntowską zwanę, cóż znaczyły potrzebne szychy w szerokim promieniu dookoła wysadzanej gazonni, cóż znaczyły uszkodzone witraże u Św. Rafała — wobec tego, czego się spodziewano, a od czego Pan Bóg miłosierny miasto nasze uszczęśliwi!

Poranka owego, na zawsze pamiętnego, było Wilno same sobie panem, raz

niepodległe nikomu, wolne jak ptak pod naszym rządem — przez trzy godziny: od 6-iej rano do 9-iej, od opuszczenia miasta przez ostatni oddział wojsk rosyjskich a ukazaniem się na ulicach Wilna pierwszego niemieckiego patrolu.

Czyżżnast kto z nas wówczas pełnego wrażenia, absolutnej swobody? Nie. *Coup de theatre* był za silny. Ludzie potomni będą o nas mówili: „Ach, co też to oni w takiej chwili czuć i myśleć musieli! Jacyż oni musieli być szczęśliwi, że dożyli chwili takiej!” Luźnikom potomnym będzie się zdawało, że odchodząc od zmysłów z upojenia ścisaliśmy się, plakali, nieposiadali z radości. Nie podobnego. Było tylko coś, co zapierało dech w piersiach... Wystrzegano się odruchowo mówić głośno na ulicy. Szło się srodkimi — jakby po jakim wielkim, wolnym przestworzu.

Zadnego nigdzie policjanta. Ani jednego „zwozyczka”. Na mur wszystkie sklepy zamknięte. Nigdzie śladu żadnej opieki! Choć tu gwizdł, krzycz, skacz, śpiewaj na całej gardło „Boże coś Polskę”... Rób co chcesz!

Raniutko. A na ulice przybywa więcej, coraz więcej ludzi...

Pamiętam, za dziecięcych moich lat, gdy, bywało, późną jesienią ostatni wartownicy arendarza opuszczają sad owocowy, biegnęli się w sad wolny od wszelkiej obcej straży i władzy... Wolno było z każdego drzewa strząsać to tu tam pozostałe jabłko lub gruszkę... To dopiero była uciecha! Nareszcie! Panami znów niepodzielnymi byliśmy własnego sadu.

Z takim mniej więcej uczuciem wychodziło się na ulicę w Wilnie na poranku owego niezapomnianego dnia. Chciało się w jednej chwili wszędzie być, wszystko zobaczyć... Nieprawdopodobniestwem nasycić wzrok i duszę — na życie całe.

Godzina ósma. Upewnivszy się naoznie, że jak stałtak stoi dworzec kolejowy (wagał, jak się wówczas mówiło, kalecząc bez miłosierdzia angielski, Bogu ducha winien *vauxhall*) przyłaczam się do towarzysza paru pań i s. p. Konrada Niedzialkowskiego wędrujących ku mostowi Zielonemu. Na Nadbrzeżnej moc szkła na bruku, aż trzeszczy pod podszewkami. Lecz kłoby tam myślał w takiej chwili o podszewach! Stajemy przed mostem — tak przejechi, jakbyśmy mieli

bomby... O prowokację taką niebyle trudno. Co by się wówczas działo! Mniejsza o kontrybucję. Jedna, druga szarża na bezbronny lub położyłaby trupem kłoz wie ile ofiar.

Ta natrętna, ciężka obawa wprost zatrwała wszelki nastrój. Płynęło zaś nieprzerwanie wojsko niemieckie przez Wilno na wschód, na front bojowy, przez całą sobotę, przez całą niedzielę, dniami i nocą. Prospektem Św. Jerskim deflowała armja we trzy rzędy — a we wzorowym porządku. Dopiero w poniedziałek ustał ten nadzwyczajny przemarsz.

Stanęła okupacja. Na trzy lata.

Wówczas dopiero poczuło Wilno po raz pierwszy od wybuchu wojny — ciężar jej i okropność. Całe życie w miesiące jakby nagle zamrtało. Uczyniła się głucha cisza i martwota. Graty tylko hen, gdzieś pod Naroczem i Smogoniami armaty...

Cz. J.

